TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 29 listopada. № 48.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mowa pochwalna
na cześć
Ś. Jozafata Kuncewicza
Arcybiskupa Połockiego i Męczennika.

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza,** *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno" Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Kto nie doświadczył, jakie to szczęście oddać się Bogu całkowicie na przepadłe, na ofiarę i całopalenie, kto nie doświadczył, jak Bóg hojnie płaci tę szlachetność swego stworzenia, ten nie pojmie, cokolwiek bym powiedział o radości naszego Jozafata (jak odtąd stale go już zwać będziemy). Po tém pierwszém upojeniu szczęścia, szukał w około siebie, ktoby mu był mistrzem, doradcą; nie znalazł nikogo, owszem znalazł tylko zawody, schyzmatyków i larwy mnichów. Nie upadł jednak na duchu i obrócił się znów gorąco do Ducha św. który miał być wszystkiém. Wybrał sobie celkę najbliższą kościoła, w której jakoby się zagrzebał. Nie wychodził nawet na dziedziniec, jedno do chóru i refektarza. Nie szukał, jak inni mnisi gości przychodzących z zewnątrz, owszem unikał nawiedzin samychże domowych, istny pustelnik. Modlitwę przerywał na to tylko, aby czytać Pismo święte, żywoty świętych pańskich, i traktaty teologiczno-polemiczne, dowodzące, że Kościół Rzymsko-katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym na ziemi. I w nocy wstawał na modlitwę, dodając do niéj pokutę, a że bez doświadczenia i kierunku, nawet zbyteczną. Co noc bowiem choć w największe mrozy wychodził we włosiennicy bosonóż i z odkrytą głową na cmentarz, i tam modląc się, ostro do krwi się biczował. Wracał do celi cały skrzepły i stężały, po lodzie i po śniegu znacząc krwią ślady stóp swojich, tak że w końcu i chodzić nie mógł. A przecież téj praktyki nocnego biczowania się nie poprzestał, nawet zostawszy biskupem. Widocznie więc to czynił za szczególną pomocą Bożą i z Jego popędu; bo i wiele miał do odpokutowania za swój naród i wiele do wyproszenia dla niego. To też biczując się wołał, „Panie znieś schyzmę, daj unią świętą." *Aby byli jedno, Ojcze, ut sint unum.* Zresztą ta surowość żywota była środkiem opatrznym w ręku Jozafata, względem schyzmatyków, którzy to jedno cenią; dawała mu u nich wielkie zachowanie. Naprzód mnisi domowi, potém ludzie z miasta zaczęli go nachodzić dla zbudowania się jego rozmową. Widząc to, wyniósł się z celi swéj do kaplicy św. Łukasza, (znać dotykającéj wewnętrznego skrzydła klasztoru) i tam przy stoliku modlił się i uczył się w dzień, a w nocy chodził na cmentarz modlić się i biczować. Dziwném się zda może niejednemu to unikanie bliźnich i niekorzystanie z możności pomożenia ich duszom, dziwném się zda dziś mianowicie, gdy gorączka ruchliwości trawi ludzi i powszechnie wołają: *działać, działać, działać,* a Jozafat wołał się *modlić, modlić, modlić.*

Przyjdzie czas, kiedy święcenia kapłańskie wleją mu ducha i obowiązki apostolstwa; wtenczas on nie tylko będzie przyjmował przychodzących, ale szukać ich i ścigać po ulicach i gościncach będzie. Obecnie on mnich tylko, t. j. człowiek modlitwy i pokuty; obecnie on ma jedynie zadanie: odchowanie, uświęcenie duszy własnéj. Szedł zresztą za przykładem Zbawiciela, który 30 lat poświęcił życiu ukrytemu, a trzy tylko apostolstwu.

O! Bracia mili! jeżeli dziś jedni leniwi, a drudzy niepłodnie ruchliwi, pochodzi to stąd, że nie poszli z Jozafatem w ślady Zbawiciela, nie pomyślili naprzód o odchowaniu duszy własnéj i nie nabyli ducha, którego by innym udzielić mogli, bo nie da drugim, kto sam nic nie ma.

Troskał się nasz Jozafat o nowe pokolenie zakonników, widząc dobrze, że z dawniejszych nic być nie może. Ile mógł zachęcał znaną sobie młodzież do wstępowania do zakonu, a z wchodzącymi dzielił się zasobem duchowności swojéj i nauki. Wszakże czuł dobrze, że sam wszystkiemu nie podoła, w naukowości mianowicie; to też Bóg mu przysłał pomocnika w osobie Welamina Rutskiego, którego późniéj Urban VIII. atlasem Unii, słupem Kościoła, Atanazym Ruskim nazywał. Nie byli obcymi sobie i nieznanymi. Bóg z daleka przygotowuje i zbliża ze sobą ludzi, którzy późniéj mają pracować około jednego dzieła. Ludzie to zowią przypadkiem; ale to czcze słowo bez rzeczy. Rutski urodził się i do 21 roku żył w kalwinizmie, jak mnóstwo szlachty i ukształceńszych Rusinów, którzy późniéj nawróceni głównie przez Jezuitów, do obrządku przodków już wrócić nie chcieli.

Stałoby się podobnie było zapewne i z Rutskim, gdyby nawrócony przez Jezuitów nie poszedł był piesz do Rzymu. Tam Klemens VIII. były nuncyusz w Polsce doskonale z potrzebami Kościoła obu obrzędów obeznany, przypuszcza Welamina do kollegium Greckiego za dyspensą, bo już 23 lat liczącego. Uczył się w niém z wielką korzyścią przez lat ośm, i wrócił do Wilna klerykiem; wtenczas poznał i widywał Kuncewicza jeszcze kupczyka. Jeździł następnie Rutski z poselstwem polskiém do Moskwy dla zbadania, czy jest podobieństwo pociągnięcia jéj do Unii i przekonał

się, że to rola obumarła dla Kościła.

Za powrotem do Wilna znalazł już Kuncewicza Bazylianinem i cenionego wielce ze swéj świętobliwości. Zbliżył się do niego i codziennie prawie się widywali. Wszakże jak sam późniéj świadczył, nigdy Jozafat słowa czczego i nieużytecznego nie powiedział; szukał u niego jedynie objaśnień, w rozumieniu artykułów wiary i tekstów pisma św.

Rutski za radą Jezuitów został kapłanem świeckim, a wszedł do Bazylianów, sądzę dzięki modłom i przykładowi Jozafata.

Wniósł on do klasztoru zasadną naukę i potężny duch organizacyi obok przykładnego żywota. To też jął zaraz uczyć i potwierdzać w wierze nowe płonki Bazyliańskie, które dotychczas sam Jozafat pielęgnował i zachęcał do ściśléj karności zakonnéj.

— Jozafat dziękował Bogu w rozradowaniu ducha swego, ale piekło gotowało zamach na obalenie dzieła Bożego, i chciało użyć za narzędzie saméjże pokory i posłuszeństwa Jozafata. — Archimandryta Sienczyłło z protopopem Wileńskim postanowili bądź co bądź pozbyć sie Rutskiego i młodzieży nowego pokolenia, zachowując tylko Jozafata, jako miłego wszystkim w domu, i na mieście, zdolnego pokryć przewrotność ich postępu. W tym celu wysłał Sienczyłło Rutskiego o kilka mil za miasto, a przywoławszy Jozafata, zaczął wraz z protopopem przedstawiać mu w jakiém niebezpieczeństwie znajduje się cerkiew ruska, z powodu nowości zaprowadzonych, jaka niezgoda, zamieszanie umysłów, a ztąd obawa, by wierni nie przerzucili się do tylu sekt zagęszczonych w kraju; i przeto wzywają go, aby im pomagał w zaradzeniu takiemu niebezpieczeństwu. Zrazu pokorny Jozafat składał się tém, że on jako prosty diakon nie może im być w niczém pomocą, nie mając wpływu ni znaczenia, radził im znieść się z Rutskim, który jeżeli rzecz słuszną znajdzie, wszystkich za sobą pociągnie. Ale gdy mu odpowiedzieli, że na Rutskiego nie liczą, dodał stanowczo Jozafat, że i na niego liczyć nie mogą. — Opat wymierzył mu potężny policzek, który on w milczeniu zniósł i do celi się usunął. Sienczyłło nie wątpił jednak, że z posłusznym i pokornym Jozafatem poradzi sobie, jak skoro go odosobni, i przeto nazajutz rano nakazał mu pod posłuszeństwem, jako nadzorcy młodzieży w zastępstwie Rutskiego, aby całą młodzież do mistrza ich wysłał, a sam nie wątpiąc o wiernem wykonaniu rozkazu, na wieś odjechał, mając już nowych gotowych postulantów schyzmatyków do zajęcia miejsc wszystkich w monasterze, tak, aby w żadnym razie odesłanych przyjąć nie było można. W okropném położeniu znalazł się nasz święty, bo widział dobrze do czego ten zamach prowadzi; z drugiéj strony rozkaz w sobie wzięty posłania nowicyuszów do mistrza ich, nie miał nic przeciwnego ani zakonowi Bożemu, ani regule, i przeto posłuszeństwo obowiązywało go w sumieniu,

W tym ucisku ducha udał się do widomego anioła stróża, do O. Fabrizego, który mu poradził wysłać umyślnego z listem do Rutskiego, wzywając go do bezwłocznego powrotu, wszelka bowiem zwłoka groziła i klasztorowi i Unii ostateczną klęską. Sam O. Fabrizi od siebie w tymże duchu napisał. Leżał Rutski, trawiony mocną gorączką, ale ruszył niezwłocznie w drogę, a gdy wieże Wileński ujrzał, zanócił: *Ciebie Boże chwalimy,* i w téj chwili uczuł się zdrowym. Wraca Archimandryta wieczorem do monasteru pewny swojego, ale jakież jego zdziwienie, gdy znalazł młodych zakonników, oddanych spokojnie zwykłym swoim zatrudnieniom. — Wpada na Jozafata, a ten mu odpowiada, iż ponieważ mistrz wrócił do klasztoru, nie było powodu wysłania za nim uczniów. Poznał wtedy stary złośnik, że nie ma rady, nie ma przebiegłości przeciwko Panu. Tyle wskórał, że Metropolita, uwiadomiony o wszystkiem, mianował Rutskiego swoim wikarym generalnym, z poleceniem szczególném dozierania dwóch naczelników schizmy w Wilnie: jego i Protopa.

Nie zwątpili przeto Schyzmatycy na mieście, przypisując nieudanie się zamachu niezręczności Sienczyłły. Jeden więc z naczelnych zaprosił Jozafata pod jakimś pozorem do swego domu: jakoby przypadkiem znalazło się u niego dwóch innych, przyjęli go z wielkiemi oznakami serdeczności, wesela i uszanowania, a usunąwszy zręcznie towarzysza Jozafatowego, zaczęli go, (występując jako naczelnicy ludu) prosić w imieniu całego narodu Ruskiego, tak przezeń kochanego, i który go tak kochał i wielbił, aby chciał przyłączeniem się swojém do nich, wrócić do nich, wrócić dawny pokój i świetność cerkwi ruskiéj, w końcu upadli mu do nóg, a płacząc i ściskając je zaklinali go, aby uszczęśliwił duchowieństwo i szlachtę i cały naród Ruski. Zdziwiony i odurzony niejako zrazu święty zebrał jednak myśli i oświadczył, że mylą się oni, sądząc, że on jeden tylko różnego jest od nich zdania, że są inni większéj od nich używający powagi, że do tych udać się powinni. Nastawali oni, Jozafat wciąż zręcznie się im odejmował. Widząc w końcu, że tą drogą do niczego nie dojdą, dali pokój łzom i błaganiu; jeden z nich stanął u drzwi, a dwaj inni oświadczyli mu wręcz, że jeżeli za niemi się nie oświadczy, da tu na miejscu im gardło. Święty nasz, nie czując zapewne, by już czas dla niego przyszedł na męczeństwo, odpowiedział spokojnie, iż w tak ważnéj rzeczy nie można wziąść dorywczo postanowienia, że prosi o dzień na modlitwę i namysł, a że nazajutrz da im stanowczą odpowiedź. Przystali nareszcie na to owi samozwańscy królikowie schyzmatyccy, ostrzegając go jednak, iż gdyby jego odpowiedź była nieprzychylną, aby w ciągu tygodnia wyniósł się z Wilna, jeżeli mu życie miłe.

Dopiero po wyjściu z tego domu pojął, jak zwykle się zdarza, cały ogrom niebzpieczeństwa, w jakiém się był znalazł, i drżący cały wrócił do klasztoru. Znalazł Rutskiego z zaufanymi w bolesném oczekiwaniu, bo podejrzywających jakąś nową zasadzkę. Pytającym go niespokojnie, Jozafat z przerażonêm obliczem i drżącym głosem tyle tylko umiał na razie odpowiedzieć: „Byłem w piekle śród szatanów, słyszałem szatańskie głosy ciągnące mnie do odstępstwa.“

Nazajutrz, gdy zwłóczył z odpowiedzią, otrzymał list od swoich kusicieli, i wtenczas im odpisał: „Obiecałem radzić się Pana, i to uczyniłem, a Pan powiedział mi o was, *Powzięli zamiary, których nie przewiodą*),* mnie zaś ubezpieczył mówiąc: *Oléj grzeszników nie namaści głowy twojéj.*“ Kilka listów jeszcze otrzymał pełnych obietnic, pochlebstw i gróźb, ale już na nic nie odpowiadał. Postanowili wtenczas schyzmatycy siłą wypędzić Unitów z monastyru św. Trójcy, ale władza świecka na czas ostrzeżona i ten zamach zniweczyła. W końcu Metropolita podciął złe w korzeniu samym, oddalając Sienczyłłę, a mianując archimandrytą Welamina Rutskiego. Wtenczas Unia i karność zakonna stanowczo zakwitła w klasztorze. I doczekał się po pięciu latach modlitw i pokut święty

*) Psal. XX. 12.

nasz, czego po ludzku spodziewać się nie mógł, a czego jednak na Panu oparty z niezachwianą wiarą oczekiwał. I w murach klasztornych przynajmniéj, widział owoc modlitwy Chrystusowéj, modlitwy swojéj, *Aby byli jedno, Ojcze, ut sint unum.*

(C. d. n.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** 18 listopada 1867.

Wojsko francuzkie wciąż przybywa i przybywa. Trzecia dywizyja wyprawy już prawie cała wylądowała w Civita Vechii. Już do 30 tysięcy francuzkiego żołnierza stoji na kościelnéj ziemi. Nigdy tyle dotąd go tu nie było. Dla tego choć wielu garnizonem stoji na prowincyji, Stolica przepełniona wojskami. Po klasztorach zakonnicy ścieśniają się ile mogą i ustępują miejsca żołnierzowi dzielnemu i karnemu, który największy szacunek duchowieństwu okazuje. Na owéj sławnéj radzie ministrów odbytéj w St. Cloud na któréj postanowioną nowa wyprawa do Włoch została, wiadomo że marszałek minister wojny Napoleona, przechylił szalę na stronę wyprawy oświadczeniem, iż wojsko koniecznie jéj żąda, że rozkaz cofający wyprawę z groźnym został przyjęty szemraniem, bo sprawa Ojca św. jest w wojsku najpopularniejszą ze wszystkich. Całe zachowanie się dzisiejszéj załogi francuzkiéj tutaj za prawdziwością tego oświadczenia pana ministra przemawia co chwila. I nic w tym dziwnego. Wojsko francuzkie dla tego tylko jest tak dzielne, bo jest szlachetne. Sprawiedliwość, uczucie obrony słabego, czernionego, napadniętego rozpala wszelkie płomienie wielkości jego duszy. Jeżli zaś poprzednia załoga innym się zachowaniem odznaczała, to jedynie stąd pochodziło, że za staraniem postępowców i samego Napoleona opinija publiczna w sprawie Włoskiego była najniegodziwiéj oszukiwaną. Z jednéj strony przedstawiano jéj sprawę papiezkiéj władzy doczesnéj, jako starą ruderę rozpadającą się z własnéj niemocy, nieprzyjazną Francyji, nieprzyjazną oświacie, niepotrzebną dla dobra kościoła, a mimo to kazano wojsku ją podtrzymywać, niby to na przekonanie Europy, że bez cudzéj siły rozpadłaby się na proch trupi, lub ażeby zadość uczynić nie potrzebie i prawom katolików, jedno ich niektórym dotąd nieobalonym przesądom. Cóż dziwnego, że posłannictwo wojska francuzkie tak mu przedstawiane, było mu nie miłym. Lecz gdy jedno za drugim kłamstwa te na proch trupi się rozpadły, a papiezka władza doczesna nawet dała oznaki żywotności niemal nadprzyrodzonéj a jednak o środkach działania ziemskich i ustrojowi każdego państwa żywego właściwych, całe rusztowanie fałszu runęło, i zamiast niechęci ku posłannictwu obrony Papieztwa, naturalny zapał ku niéj się zrodził.

Z drugiéj strony na téj saméj drodze kłamstw i gwałtów przedstawiano światu a mianowicie Francyji, królestwo Włoskie jako dziecię jéj wojsk utworu,, utworu jéj zasad, jéj myśli, jéj swobód, jako pierwowzór i wzór przyszły państwa nowożytnego, mającego wszelkim szczęściem ludzkość obdarzać. Tymczasem po 7letniéj próbie tych teoryji, Francyja dojrzała, iż to jéj mniemane dziecię stało się jéj rzeczywistym marnotrawnym synem, które ją nienawidzi, zdradza i sprzedać za co bądź się zgodzi. A wewnątrz, o! Boże — co ta Francyja wewnątrz tych Włoch ogląda? Rząd, który żyje kradzieżą, przekupstwem, nieładem, kościoła i wszech sprawiedliwości prześladowaniem. Rząd, który ostać się nie może, który się rozpada, którego całą siłą nie jest Francyja, na któréj oprzeć się byłby był powinien, ale rewolucyja, i to najgorsza, ta nawet, która cenić nie umie dobrodziejstw jéj przez Napoleona od lat 10 świadczonych, rewolucyja Garibaldego i Mazziniego nawet. Znowu więc nic dziwnego nie ma w tym, że wszystko co we Francyji szlachetną piersią oddycha, co oddycha piersią prawdziwie francuzką, zapłonęło wstrętem, pogardą a nawet chęcią zemsty ku temu marnotrawnemu synowi. Tak jest, bo Francyją łatwo oszukać można, ale gdy przejrzy, staje się straszną. Dzisiejsze więc usposobienie francuzkiego wojska bez wątpienia nie mało na postanowienia Napoleona wpłynęło. Niemniéj na ich przeprowadzenie oddziałało stanowczo położenie całéj Europy, drżącéj na wulkanie, z którego płomienista lawa wojny, może powszechnéj, lada chwila zalać świat cały może. W tym przypadku Napoleon musiał tyły swoje zabezpieczyć, musiał siłą materyjalną zapewnić się od wszelkiéj zdrady ze strony Włoch. Że zaś to człowiek, który téż nie żartuje, gdy o skórę jego idzie, a z wielkim talentem nieraz umie wybierać z dwojga złego to, które mu mniejszym niebezpieczeństwem zagraża, więc postanowił, jak się wydaje, ostro wystąpić przeciw włoskiéj demagogiji. Boć on sobie ukrywać nie może, że jeśli za zajęcie wojskowe kościelnego państwa, demagogija go przywitać w każdym czasie gotowa sztyletem lub *bombą orsiniego,* to zarówno, pozostawienie jéj rąk wolnych, rzuci ją niewątpliwie w sojusz ze silnemi sprzymierzeńcami północnemi, Ameryką podszytymi, a wtedy niebezpieczeństwo Sfinksowi i groźniejsze, i w każdym razie niechybne. Nie przesądzając zatym o przyszłości, dzisiaj śmiało mówić można, iż Napoleon wstąpił na drogę boju z marnotrawnym swego utworu dzieciakiem. Dla tego z taką to siłą przybywa do Rzymu. Wedle tego co słychać od urzędników *intendentury,* amunicyji i materyjałów wojsko francuzkie ma dosyć na stutysiącznego żołnierza. Wczoraj 40 znów armat przybyło do Civita Vechii. Gdy zaś cały materyjał wojenny Napoleon mieć tu będzie, to już jest fraszką przysłać ludzi. Każdy wie bowiem, że przesyłka żołnierza jest niczem przy przewozie koni, armat, ambulansów i całego materyjału bożka Marsa. I wszystko bezustannie zarząd wojskowy utrzymuje na stopie rzeczywiście wojennéj. Słychać, iż główno dowodzący jenerał hr. de Failly ma się bezwłocznie zająć rozłożeniem dwóch ogromnych obozów. Jeden z nich stanie na wzgórzu *Monte Mario* przy samym Rzymie, a drugi we Frosinone nad granicą królestwa Neapolitańskiego. Tak zaś Napoleon jak Włosi pewno nie zapomnieli, że przed półwiekiem w Neapolu panował jeden z Napoleonidesów *Murat,* który zostawił potomków, wysokie zawsze położenie zajmujących wśród książąt cesarskiéj rodziny na dworze Napoleona III. *Et nunc intelligite...* o królu włoski! o demagogijo włoska!

Stosunki najprzyjaźniejsze między wojskami naszemi a francuzkim bezprzerwnie trwają. Pewną nawet cechą zewnętrznego blasku co chwila wojsko francuzkie ją uwydatnia. Wczoraj korpus oficerów francuzkich wielki wieczór wydał w klubie na placu

colonna, na którym dwie ogromne muzyki wojskowe rozweselać miały zebranie dane na uczczenie dzielności, bohaterstwa i zwycięztw rzymskiego wojska.

Tymi dniami wyszedł w Dzienniku urzędowym rzymskim raport jenerała Kanzler ministra broni, o bitwie pod Mentana i wzięciu Monterotondo, podany Jego Świątobliwości. Szczegóły zajść strategicznych i wypadków wojennych, są te same, które jedne po drugich wam w poprzednich listach podaliśmy. Uderzającą jest nadewszystko zaś w tym dokumencie barwa nie fałszywo udanéj, ale prawdziwie chrześcijańskiéj a nawet rzeczywiście bohaterskiéj pokory, znakomitego dowódzcy i zwycięzcy. Pomimo to jednak zasłużone pochwały komu należało, pan minister oddał. Nic z tego co powiada kategorycznie i prosto w twarz, przez obóz przeciwny zapewne nie będzie przyznanym. Każdy czytając to pismo, tego wrażenia doznaje, prostota jego i pewność są tego wrażenia prawdziwości poręczycielami. Jeśli zaś wykrętami idyjomatu właściwego postępowości będą postępowcy starali się znowu odpowiadać na ten raport, toć sami co mają oczy by nie widzieli, i uszy by nie słyszeli, oszukanymi chyba zostaną. Bolesną jednak dla tych panów pigułkę zawierów raport, któréj nawet wspaniałomyślne zwycięzcy i wojaka ozłocenie nie zdoła goryczy zniszczyć. Co do Garibaldiego, ręczy P. Minister, nikt go z nas w pierwszych szeregach nie widział. Ręczono nam, że znajdował się zawsze w każdego zajścia głębi, i że pierwszy ratował się ucieczką. Tak to krzyk: *Roma o morte*, (Rzym albo śmierć) zamieniony został: w „*Ratuj się kto może*.“ Cały ten raport Pana ministra broni dotyczy tylko zajść ostatnich pod *Mentana i Monte Rotondo*, ale na jego początku znajduje się zapowiedziane sprawozdanie całéj kampaniji wojsk rzymskich przeciw napastnikom ziem kościelnych, która trwała trzydzieści i kilka dni, które to sprawozdanie niebawem też Jego Świątobliwości przedłożonym zostanie.

19 listopada.

Dotąd żadne mocarstwo nie odpowiedziało Napoleonowi na myśl lub zaproszenie dotyczące konferencyji do spraw włoskich, a mianowicie sprawy rzymskiéj, bez zapytania kardynała Antonellego o życzenie Ojca św. w tym względzie. Wszyscy niemal posłowie przy Stolicy św. uwierzytelnieni już ten krok pełen życzliwości i delikatności zrobili, bez względu na to, czy przedstawiają monarchów katolików, czy innowierców. Położenie zaś gabinetu Ojca sw, w tym względzie jest nader przykre. Bo o cóż idzie? jeśli o zapewnienie mu dzisiejszych zostawionych posiadłości, to o to zapewnienie nie dba, bo bez niego Pan Bóg mu je dopiero co uratował. Nadto zapewnienia takiego Papież przyjąć nie może, bo przez nie *implicite* by się wyrzekł reszty państw kościelnych. Ojciec św. zatym do tych konferencyji nie wyszle swego przedstawiciela żadnego, jeśli mu z góry oświadczonym nie będzie zwrot całości św. Piotra dziedziny. Że zaś rządy wszystkie z tego, co tu ich przedstawiciele mówią, o tyle tylko w tych konferencyjach wezmą udział, o ile Papieżowi to być by mogło korzystnym i miłym, więc zapewne do konferencyji takich nie przyjdzie. Jakże bowiem Napoleonowi zwoływaćby przyszło kongres na rozbicie jedności włoskiéj, któréj bądź, co bądź jest ojcem, choć mimowolnym. Zatym konferencyji nie będzie i zapewne nie na drodze dyplomatycznéj, ale na drodze rewolucyjnéj włoska jedność rozwaloną zostanie. I Napoleonowi samemu przyjdzie rozbicie dzieła zbrodni swojéj, oby Mu Bóg dał przystąpić do pracy z mieczem cnoty i zasługi w ręku, a nie z młotem rozpaczy i z piłą wyrzutów sumienia ognistych. We Florencyji przyjdzie albo do wyzwania szalonego Francyji, albo do rewolucyji, a w każdym z tych razów Napoleońskie szeregi przekroczyć będą Alpy musiały. Lada więc chwila wypadki groźne zajść tu znów mogą. Wiadomości z Florencyji ostatnie wzmiankują o mogącym znów rychło nastąpić przetworzeniu ministeryjum. Pseudo zachowawca Menabrea nie może podołać zadaniu. Podobno Ratazzi ma wrócić znowu do rządu. Rzeczywista to wieża Babel, którą nie tylko kto ma serce, nienawidzi, jako rzecz z piekła rodną, ale której zarówno nie rozumie, komu logika służy. Szaleńcy może i zbrodniarze tę politykę i ten ustrój cały włoskiego państwa jedni pojąć i pokochać mogą. Co do nas, dzięki Bogu, choćbyśmy chcieli co bądź z tego zamięszania dostrzedz jasnego, nie udało by się to nam pewno.

20 listopada. Wczoraj wieczór i nam telegram przyniósł mowę tronową Napoleona. I jak każda mowa jego, tak zarówno i ta nosi piętno nieodmiennéj jego połowiczności. Ma na celu zadowolnienie wszystkich, ale tylko do pewnego stopnia, aby każdego trzymać w oczekiwaniu, w wątpliwości trochę, trochę też i w nadziei, zatym w zależności od półwszechmocy półbożka, który jest jéj Półtwórca. Takie ta mowa czyni bez wątpienia wrażenie na pierwszy rzut oka. O ile jednak dokładności telegramu zaufać można, przechodząc do szczegółów, wyznać należy, że jest bardziéj groźną dla państwa włoskiego, niż dla władzy doczesnéj Ojca ś. Takim jest nasze zdanie, choćby z powodu, że wyrażenia: „*władza doczesna*“ nie zawiera, a przeciwnie zaręcza, że w niczym dzisiejsza polityka Napoleona nie jest jedności włoskiéj nieprzychylną. Z Napoleonem zaś mając do czynienia zawsze bardziéj uwagę zwracać należy na to, o czym zamilczy, niż na to, o czym mówi. Z tego powodu przychodzi nam na myśl rozmowa pewnego jenerała francuzkiego, miana przed kilku laty z Lordem Cowley, osobistym przyjacielem Napoleona, który piastował godność posła Wielkiéj Brytanii przy nim, od początku jego rządów aż do niniejszego roku. Francuzki jenerał mniéj znając swego pana od Lorda, z którym w zażyłych stósunkach oddawna zostawał, zapytał anglika mądrego, bardzo okrągłym pytaniem: „co to za człowiek ten Napoleon III?“ Zagadnął go zaś jenerał tym sposobem pod wpływem pewnych kokieteryji dyplomatycznych, któremi go Napoleon zaczął był od niejakiego czasu otaczać, by go ściągnąć do swego stronnictwa. Stary Lord, pomimo lisiéj przebiegłości swojéj, znalazł się w kłopocie i wyrzekł następne wyrazy. „Zaprawdę, Jenerale, nic ci stanowczego o tym człowieku powiedzieć nie umiem, bo on nigdy nic nie wypowie, a mimo to zawsze skłamie.“ Taka to jest przyjaźń mężów stanu! Lecz odkładając na stronę punkt widzenia moralny o przyjacielskich stosunkach, wyznać należy, że ta odpowiedź nic stanowczego nie zawierająca, prócz oskarżenia o kłamstwo wieczne, najdoskonaléj maluje cały charakter polityki Napoleona III. Zatym zawsze z nim badać trzeba, to w czym kłamie, dla czego kłamie, do ila kłamie, czy w końcu prawda nawet jaka wypowiedziana nie jest odkrytą jedynie na zasłonięcie prawdy drugiéj? Podawszy te wskazówki czytelnikom, zostawiamy im dalszy szczegółowy

rozbiór tego nowego Bonaparty dokumentu. Sami zaś czekać będziemy na tekst jego drukowany, nie mogąc zupełnie zaufać telegramowi. Tymczasem zaś wypadki będą się rozwijały. Jakaś *notka* może w *Monitorze* się pojawi, jaki bądź akt rządów Napoleońskich rozświecić nam zdoła wątek prawdziwy tego przemówienia. Do téj jednak pory trzymać się będziem zdania, że ta mowa groźniejszą jest dla Włochów, niż dla Papieża, przynajmniéj *pro nunc.* Zresztą dymisyja Pana Lavalette potwierdza nas w tym sądzie. Przytomność w ministeryjum tego zdolnego sekciarza, jednego z najzaciętszych papieztwa wrogów we Francyji, świadczyła za złemi usposobieniami Napoleona dla Papieztwa. Wystąpienie zaś jego z rady ministrów dowodzi, że jeśli nie usposobienie, to przynajmniéj zamiary Napoleona na teraz uledz musiały zmianie. Nadto w mowie 18 listopada znajdujemy, jeśli nie się mylim, po raz prérwszy rodzaj oskarżenia rządu Wiktora Emanuela o współuczestnictwo w napaści Garybaldego, które *w pełnym świetle* się przygotowywały. Dotąd zaś Napoleon starannie odłączał działania rządu włoskiego od rewolucyji włoskiéj. Jestto na przyszłość potężny punkt do zatargów. Bądź co bądź Napoleon doczekał się chwili, w któréj musi przynajmniéj grozić niewdzięcznemu płodowi swego utworu. We Włoszech powtarzać się zaczyna meksykańskie niepowodzenie. Tam ustąpić musiał przed Juarczem podszytym Stanami Zjednoczonymi, zobaczym, czy tu Garibaldi podszyty inną potęgą zdoła Napoleona wyrugować z Rzymu i Włoch. W każdym razie położenie jego osobiste jest niebezpieczne, Włosi zawsze pod ręką sztylet i bombę orsiniowską trzymają. Podobno setkami Napoleona dochodzą bezimienne listy zagrażające mu włoską *vendettą* (zemstą).

21 listpada. Po odbytych przez samego Papieża egzekwiach w kaplicy Sykstyńskiéj za poległych wojskowych w ostatniéj kampaniji, wczoraj kardynał wikaryjusz oznajmił, iż takowe odbyć się mają w Arcybazylice ś. Jana Laterańskiego. Składki na rannych i zasłużonych wojskowych co dzień są większe, i z niewypowiedzianą tym razem odwagą Rzymianie ogłaszają swe dary, wymieniając swe nazwiska. Widocznie ludność Rzymska zrozumiała, że jedno jawne wystąpienie za Papieżem uwolnić może gród wieczny od wszelkiéj napaści. Przekonali się Rzymianie, że czas, w którym milczeli, wyzyskiwał wróg na dowodzenie światu, że są Papieżowi nieprzychylni. Słychać, że Papież ma rozdać wszystkim wojskowym tak rzymskim jak francuzkim wojenną honorową oznakę, którą ustanowił dla tych, co bronią ziem kościelnych.

(Kor.) **Kraków** 15 listopada 1867 r.

Z sercem przepełnionym radością stawam przed Wami w niniejszéj korespondencyji, abyście i Wy i ci co ją czytać będą tę radość z nami podzielali, bo oto Pan uczynił nam wielkie rzeczy i wielkie wesele. Rok 1867 nietylko zostanie pamiętnym w dziejach Kościoła powszechnego, ale w szczególny sposób upamiętni on się i w dziejach życia kościelnego naszego miasta. Od 30 października żyjemy tu życiem pełnym ducha! Całą piersią czerpiemy to ożywcze powietrze naszego św. Kościoła, uczestnicząc w łaskach duchownych, jakiemi nas chętnie a obficie obdziela. Od miesiąca przeszło bez przerwy uczestniczymy w publicznych nabożeństwach, potęgując te święte spojnie z Bogiem, który jest Ojcem naszym i z Kościołem, który jest matką naszą. Utwierdzamy naszą wiarę obfitą a zdrową karmią słowa bożego. Zasilamy dusze chlebem anielskim ku żywotowi wiecznemu. Od miesiąca przeszło Kraków daje uroczyste świadectwo, że stoji silnie na gruncie katolickim, mimo że zewsząd wiejące wiatry niewiary i indyferentyzmu obiją się nieraz i o jego mury i wielu może nawet swym wirem porywają w ten odmęt obłędu i zaguby. Od miesiąca przeszło każdy patrząc na rozbudzone nasze życie duchowe, z chlubą przyznać musi, że to ten sam Kraków, serce katolickiéj Polski, owa *parva Roma*, nietylko dla liczby kościołów, ale i dla tego że w jego mieszkańcach ten sam duch wiary przodków, to samo serce, miłujące gorąco Boga, jak skoro te kościoły tak ożywione, przepełnione ludem. Nietylko Rzym, miasto wieczne, stolica całego chrześćijaństwa, miał w tym roku miłościwe lato, obchodząc tak wielkie i świetne uroczystości, ale i temu małemu Rzymowi polskiemu nie poskąpił Pan łask swojich, zgotował mu te oto miłościwe dni, które opisać zamierzam.

Sto lat ubiegło, jak Zastępca Chrystusa Pana, Klemens XIII. Papież uroczystym obrzędem wpisał w poczet Świętych rodaka naszego *Jana Kantego*. Jednego z owych pięciu ubłogosławionych, którzy razem w Krakowie w 15 wieku mieszkali i nazwę *szczęśliwego* temu wiekowi nadali *felix saeculum XV.* Tę to więc pamiątkę stuletnią kanonizacyji sługi bożego a naszego Patrona, jako w miesiącu lipcu miasto Kenty, w którym ujrzał światło dzienne, obchodziło, tak Kraków, w którym żył pełniąc obowiązki profesora teologiji w akademiji i swego świątobliwego żywota dokonał, uroczyście obchodzić zamierzył.

Stolica Apostolska przychylając się do tych świętych pragnień, brewem swym datowanym na dniu 27 sierpnia b. r. nadała odpust zupełny na cały miesiąc dla tych wszystkich, którzy mocą Sakramentu Pokuty przed Bogiem usprawiedliwieni przyjąwszy Komunią św. odwiedzą kościół św Anny, w którym spoczywają zwłoki św. Jana i tam u grobu jego pomodlą się w intencyji przez brewe Jego Świątobliwości Piusa IX. Papieża wskazanéj.

Na dniu więc 30 Września o trzy kwadranse na trzecią odezwał się na Wawelu nasz poważny Zygmunt, a wszystkie dzwony miasta i przedmieść jemu zawtórowały. I tą harmonijnie rzewną muzyką obwieściły miastu rozpoczęcie tego miesięcznego jubileuszu. O godzinie 3 wyruszyła we wspaniałym pochodzie procesyja z kościoła katedralnego. Kapłani nieśli w tryjumfie najszacowniejszy relikwiarz, głowę Świętego, oprawną w złoto i kamienie. Przed duchowieństwem niesiono krzyż z chorągwi z czasów kanonizacyji. Sama zaś chorągiew, która wisi u sklepienia kościoła św. Floryana przez czas nadwątlona nie mogła być wziętą z obawy, aby w kawałki się nie rozleciała, tym więcéj że dnia tego był wiatr dość silny. Szczegółowy opis téj procesyji i uroczystych nieszporów w kościele św. Anny w Nrze 45. Waszego pisma, wyjęty z *Krzyża*, już podaliście, więc go powtarzać nie będę.

Tak uroczyście rozpoczęte nabożeństwo w inne dnie miesiąca zeszło do nader szczupłych rozmiarów, w czym poczciwi Kentczanie nas przewyższyli. Bo rano o godzinie 9 odśpiewaną była tylko wotywa przed grobem Świętego, po skończeniu któréj kapłan podawał ludowi do ucałowania relikwiją ręki św. Jana, a po południu odśpiewywano Litaniją o tym Świętym, poczym modlitwa do świętego Patrona i pieśń kończyła nabożeństwo dzienne. Ale za to właściwą oktawę uroczyście obchodziliśmy z całą świetnością. Codziennie od godziny 6 bez przerwy kapłani wychodzili ze Mszami św. O godzinie 9 wotywa. O 11 suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a po południu nieszpory i kazanie. Ludu zawsze pełno w kościele i modlącego się i spowiadającego i komunikujących.

W niedzielę czwartą października w którą Kościół obchodzi uroczystość św. Jana, sumę celebrował sam Najprzew. ks. biskup Gałecki. W czasie sumy powiedział kazanie ks. Ludwik Bober, katecheta gimnazyjum św. Anny. W pięknéj mowie kaznodzieja rozwinął całe bogactwo myśli, jako życie św. Jana Kantego jest nam wzorem, jak można łączyć naukę z wiarą. Będąc uczonym, być wierzącym. Obok nauki jak zachować pokorę. Z nauką łączyć modlitwę. Gdy dziś przeciwnie się w świecie dzieje. Ludzie się na to uczą, aby nabywszy wiadomości w dziedzinie umiejętności, gardzić najwyższą mądrością, lub może co gorsza użyć nauki za broń przeciwko prawdom objawienia bożego. Jako dziś z nauką pycha się brata, a obok zatrudnień szkólnych i książkowych, jako ludzie nie mogą znaleść wolnéj chwili, by zadosyć uczynić najważniejszemu obowiązkowi, oddawania Bogu należnéj czci i chwały, przez modlitwę, uczestniczenie w nabożeństwach kościelnych i uczęszczanie do św. Sakramentów.

Po południu O. Bernard zakonu Cystersów mogilskich wyszedszy ze słów Chrystusa Pana: „Weźmijcie jarzmo moje na się. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemie moje lekkie,“ powiedział przekonywające kazanie. Jak ciężkie jest jarzmo grzechu, które ludzie sami sobie nakładają, a jak wdzięczne jest i lekkie to jarzmo Chrystusowego zakonu. Kościół przez cały dzień literalnie był przepchany. Liczbę bowiem mieszkańców miasta naszego powiększył ks. Henryk Księżarski, proboszcz z Modlnicy, który na czele całéj swéj parafiji

dla dostąpienia odpustu na sumę przybył. Co zaś na nas nader miłe zrobiło wrażenie, to, żeśmy razem z ludem pieszo przybyłym widzieli cały dwór modlnicki państwa Konopków, przez co dał sobie chlubne świadectwo Polaków katolików; a wszystkim piękny przykład zostawił, w czym to przedewszystkim z ludem łączyć się trzeba, jeśli mamy spodziewać się téj solidarności, o któréj marzą ciągle dzienniki i broszury. Niechaj lud nasz widzi swych panów razem w kościele na nabożeństwie, przy konfesyjonale i przy ołtarzu, niechaj panowie razem z ludem uczestniczą w podobnych procesyjach i uroczystościach, a zaufa im i pokocha ich, bo święty węzeł religiji jest najpewniejszą i najsilniejszą związką pokoju i miłości.

Wśród oktawy napływ ludności się zwiększał. Nadciągały bowiem kompanije z okręgu krakowskiego pod przewodnictwem swych pasterzy. Tak kompania z Giebułtowa, z Nowéj Góry, z Zielonek, z Krzeszowic i od Chrzanowa. Po ulicach miasta rozchodził się śpiew tych pobożnych pątników, przybywających i powracających, których w ulicy św. Anny witał i żegnał pokropieniem wody święconéj w kapę przybrany ks. Gumiński, wikaryjusz kościoła kolegialnego i parafijalnego św. Anny. A tak miasto nasze codziennie prawie świątecznie wyglądało. W ostatnie trzy dni oktawy, w które Pan Jezus przez 40 godzin jest na ołtarzu wystawiony, przybywały bractwa naszych kościołów pod przewodnictwem swych kapłanów, by uczcić Boga utajonego w Najśw. Sakramencie; a odmówiwszy przepisane modlitwy u grobu św. Patrona, dostąpić odpustu zupełnego.

W niedzielę oktawy na sumie powiedział kazanie ks. Kazimierz Oszacki. Uderzył on z całą siłą na obojętność religijną jaka się tu i owdzie pojawia, podając zarazem lekarstwo na tę chorobę, aby ci, do których należy, przewodniczyli dobrym przykładem pobożności. Rodzice dzieciom, nauczyciele uczniom, panowie i gospodarze sługom i domownikom. Jako Kościół jak dobra matka pragnąc szczęścia wiecznego i doczesnego swych dzieci, opiekuje się młodym pokoleniem, czuwa i strzeże, by w szkołach zasady religijności i pobożności zaszczepiano w te młodociane serca, by temi zasadami przejęte, w późniejszym życiu wydawały owoce cnót i świętości a tak, aby były chlubą Kościoła i pożytkiem dla kraju. Wytknął więc jak wielką wyrządzonoby krzywdę Kościołowi i społeczeństwu, gdyby szkołę od Kościoła oderwano. Przestrzegł też wiernych pod względem sprawy Papiezkiéj, która tak mocno zajmuje wszystkich, aby się niedali bałamucić zdaniami i opinijami dzienników, które albo téj sprawy nie rozumieją, lub też są wyraźnie nieprzyjazne Kościołowi. Sprawa papiezka jest sprawą Kościoła katolickiego, a więc sprawą sumienia wszystkich katolików, których Głowa Kościoła jest Ojcem a Kościół Matką. Poruszył też na ambonie i kwestyją konkordatu i małżeństwa, nad którą tak zaciekle a niedorzecznie gardłują liberały niemieckie w Wiedniu. Słowa tego kapłana zrobiły na słuchających głębokie wrażenie. Zostaną one świadectwem, że duchowni nie zasypiali sprawy, tak żywo sumienia katolickie obchodzącéj, ale śmiało i odważnie głos swój podnosili w obronie praw bożych i jego świętego Kościoła, ostrzegając owieczki przed wilkami, którzy przychodzą w odzieniu owczym, aby tym większe spustoszenie sprawić w owczarni pańskiéj.

(C. d. n.)

Donosiliśmy już o otworzeniu kaplicy polskiéj w Londynie. Teraz zamieszczamy obszerniejsze sprawozdanie.

Kaplica ta znajduje się pod numerem 110. *Gower Street, Bedford square*. Dom jest obszerny i wygodny. Całe pierwsze piętro zajmuje kaplica. Ozdobny ołtarz przystroił gustownemi malowaniami p. Warecki, jeden z polskich wychodźców.

Poświęcenia kaplicy dokonał z rana 25 sierpnia ks. Podolski, i zaraz potym pierwszą mszę św. w obec licznego zgromadzenia Polaków odprawił. O 11téj godzinie przybył z licznym orszakiem duchownych Arcybiskup Westminsterski Dr. Manning. Tłok też pomnożyło wielu świeckich katolików angielskich. Wielką mszą odśpiewał ojciec Rafael, passyjonista. Kazanie miał sam Arcybiskup, na tekst: „Wiele jéj odpuszczonym będzie, bo wiele kochała.“ Oto niektóre ustępy z mowy téj, równie pięknym stylem, jak wzniosłym uczuciem odznaczającéj się. „Winszuję wam, rzekł Arcybiskup, uroczystego otworzenia waszéj kaplicy. W Kościele Bożym wszystkie narody są równemi. Bóg rozkazał swemu Kościołowi, aby nauczał wszystkie narody, dla tego to dzieci Chrystusa wszystkie mają jedno imię, i jednę stanowią rodzinę. Lecz jest wzgląd, według którego Kościół zaleca nam, abyśmy kochali ludzi, już nie tylko ogólnie, ale jako Polaków, Anglików, Szkotów, Irlandczyków, Francuzów Hiszpanów, Portugalczyków, Niemców, Włochów. Wiém, jak wielkim to jest szczęściem każdego zebrania wiernych być pod sterem kapłana téj saméj krwi i mowy. Pamiętam z jaką to radością nasi rodacy, nawet w Rzymie, czując się obcymi, zgromadzają się tam, gdzie kapłani angielscy odprawiają ceremonije i głoszą po angielsku słowo Boże. I wy Polacy musicie często podobnegoż uczucia doznawać w téj wielkiéj stolicy angielskiéj. Raduję się, że już mamy w niéj kościoły i kaplice francuzkie, niemieckie i włoskie, a dziś przybywa nam wasza polska. Mam nadzieję że z czasem kaplica ta rozszerzy się w wielką i wspaniałą świątynię, gdyż dotąd jest tylką komnatą, jak ta, w któréj zbierali się Apostołowie. Atoli zważmy, jak wielkie dobrodziejstwa spłyną na was i z tego drobnego zakątka. Będziecie mieli mszą św. co niedziele. Mam nadzieję, że każdy z was Polaków, godny syn narodu tak sławnego z swych uczuć katolickich, będzie się uważał jakoby posiadający własną cząstkę w téj kaplicy i współdziałał z kapłanem, którego charakter i gorliwość dobrze mi są znane. Wyście owieczki, idźcie więc za waszym pasterzem. Niech rodzice troskliwie pilnują swych dzieci. Wielkie jest dla każdego niebezpieczeństwo w obcym kraju. W ojczyźnie otaczają człowieka przyjaciele téj saméj wiary. W tym względzie często mi się nastręcza porównanie między Irlandyją a Polską. Jeżli tu jest obecnym jaki Irlandczyk, łatwo sobie przypomni swą ojczyznę i pasterza, który kierował jego młodością. Gdy przybył do téj protestanckiéj krajiny, jakże silnie co rok wzmagały się wszystkie jego wspomnienia i żal za ojczyzną. Równie Irlandyja jak Polska wiele ucierpiały za wiarę. Wszyscy wy Polacy doskonale pewnie pamiętacie wasze młodocianne lata i waszą pierwszą komuniją w ojczyznie. Rozważcie dobrze, co się z wami działo od owych czasów. Porzuciliście siedzibę waszéj młodości, by przybyć do tego protestanckiego kraju, w którym znaleźliście większość mieszkańców nieprzyjazną waszéj religiji. I byliście jako owa roślina przesadzona z pod tropikowego nieba w zimny grunt północy, któréj co chwila grozi niebezpieczeństwo, że zwiędnie i zmarznie. Nie oskarżam nikogo, a najmniéj was tu dziś zgromadzonych, ale jest to rzeczą pewną, że wielu, bardzo wielu z tych, którzy z katolickich krajów przybywają i osiedlają się w Angliji, zaniedbują spowiedź i mszą św. i umierają bez sakramentów. Nie naśladujcie takich, ale owszem starajcie się przywieść zbłąkanych napowrót do Kościoła. Niech każdy z was będzie dzwonem przywołującym wszystkich waszych rodaków na to miejsce święte. Osobliwie też nie zaniedbujcie dziatek. Spiszcie ich imiona i liczbę, i skłońcie rodziców, aby przysyłali ich tu na katechizm, i niech tym trybem naród polski znajdzie tu swój obraz i odgłos nie tylko w mowie ale i w gorliwym wykonywaniu obowiązków religijnych. Ci też okażą się najprawdziwszemi synami katolickiéj Polski, którzy w praktyce dowiodą swéj miłości dla wiary, dla któréj w zeszłych wiekach

Polska była wielkim europejskim szańcem. Być dobrym Polakiem znaczyło wtedy to samo, co być dobrym katolikiem. Nie przestawajcie więc i na wygnaniu miłować wiary przodków waszych, a ta zdobędzie wam świetną koronę wiekujistéj chwały.“

W czasie wielkiéj mszy, kilku znakomitych artystów angielskich odśpiewało drugą mszą Mozarta. Po mszy Polacy odśpiewali: „Boże coś Polskę.“

W tymże samym domu zamieszczono polską bibliotekę, składającą się już z kilkuset tomów. Otworzył ją także Arcybiskup mową mianą po francuzku, w któréj obszernie rozwodził się nad znaczeniem i najświetniejszymi wypadkami dziejów polskich. W bibliotece téj powiewa chorągiew legionu polskiego, utworzonego w czasie kampaniji krymskiéj, przy którym ks. Podolski był kapelanem.

Odtąd odbywają się dwie msze św. co niedziela o 8. i o 11. Katechizm bywa o 2., wieczorne nabożeństwo o 7. W dnie powszednie Msza św. odprawia się o 8.

Wiadomości potoczne.

— Mamy sobie łaskawie udzielony list od jednego z księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Nosi on datę 16 listopada. Oto treść tego pisma:

Raczyński z pola bitwy przeniesiony został do szpitala wojskowego św. Ducha, ale księżna Odescalchi, która codzień rannych odwiedza, wzięła go zaraz do małéj przez siebie założonéj kliniki pod dyrekcyją lekarza księżnéj Feliciani. Rana jego niebezpieczna, bo kula przeszyła go na wskróś, wszelako jest nadzieja, że go wyleczą. Choroba idzie najpomyślniéj. Ojciec św. modli się, aby nie umarł, i jeżeli ozdrowieje, jak jest dobra nadzieja, będzie głównie winien życie modlitwom Ojca św. Dzięki Bogu, że przecież jakikolwiek udział wzięliśmy w obronie Stolicy Apostolskiéj i Rzymu zagrożonego profanacyją kościołów, jak się to zdarzyło w Bagnorea, Monterotondo i wszędzie. Oprócz młodego Edwarda, Dębowskiego i Romera około 20 Polaków służy w zuawach, w strzelcach zagranicznych i artyleryji. Jeden zuaw nasz nie mogąc się pomimo starania dostać na liniją bojową, pobiegł do spowiednika pytać się, czy nie jest czasem w grzechu śmiertelnym, że mu się tak źle dzieje. Spowiednik pocieszył go nadzieją, że i on jeszcze guza oberwie.

Myśmy w Rzymie nic nie ucierpieli, choć nam nie brakło rozmajitych wzruszeń. W chwili ataku na Kapitol byłem w seminaryjum polskim i słyszałem doskonale strzały. Następnie co noc pękały bomby ręczne rzucane przez Garibaldczyków.

Garibaldczycy napadli w nocy klasztor nasz Mentorelski, nastraszyli tam naszych i obdarli na 80 szkudów. Dzięki Bogu, kościoła ani osób nie tknęli. Posłużyło zapewne oświadczenie naszych, że należą do biednego zgromadzenia polskiego i żyją z jałmużny okolicznego góralskiego ludu.

Rząd teraz ma w ręku spisy wszystkich sekciarzy. Komitet uciekł z kasą a papiery zostawił. Na wszystkie strony wydają sekreta sekty. Chcieli klasztory i koszary w powietrze wysadzić, a teraz sami wylecieli w powietrze. Mnóztwo pieniędzy piemonckich i siedm lat piekielnéj podziemnéj pracy z dymem uleciało. Wielki Bóg! Włochom grozi republika. Sądzę, że w Rzymie będzie teraz bezpieczniéj, niż gdziekolwiek indziéj.

— Serce boli prawdziwie, że te nasze nieliczne polityczne pisma takie szkaradne stanowisko wobec Stolicy Apostolskiéj zajęły. Powtarzają wszystkie bezeceństwa dzienników radykalnych zagranicznych, ubolewają nad flegmatycznym usposobieniem Rzymian, co się do broni przeciw papieżowi nie porwali, koniecznie wbrew oczywistości chcą wmówić, że więcéj było pod Mentana wojsk papiezkich i francuzkich niż Garybaldczyków, ostro gromią wyzywające wedle nich stanowisko Ojca św., upatrują gwałtowność w okólniku kardynała Autonelli, i najdziwaczniejsze skargi nad przemaganiem reakcyji w Rzymie rozwodzą. Oto co między innemi czytamy w ostatnim (227) numerze *Gazety Toruńskiéj*.

Wedle raportu jenerała Kanzlera garybaldziści stracili pod Mentana 1000 poległych i rannych, wedle raportu urzędowego francuzkiego około 600 poległych. Liczba rannych bywa w większych walkach trzy do pięciu razy tak wielką, jak liczba poległych. *Giornale di Roma* z 13 b. m. podaje liczbę poległych na 1000, rannych i jeńców na 1389 i domyślają się ztąd, że większą część rannych pomordowano. Francuzi użyli nietylko po raz pierwszy chassepotów, ale i nowych armatek batalijonowych rzucających kartacze. Między sprowadzonymi do Rzymu garybaldzistami pojmanymi znajdowało się wielu, którzy zdawali się należeć do stanów zamożniejszych. Większa część nędznie odziana i uzbrojona, tak że tylko pogarda śmierci mogła im dodać siły do tak mężnego oporu wojsku regularnemu, które bez wdania się Francuzów byliby pobili. Uzbrojenie składało się z dzid, starych pałaszy i staréj strzelby. Jeńcy dali poznać czém będą, skoro Włosi przejdą przez dobrą szkołę wojskową.

Myśmy się jakiś czas spodziewali, że *Gazeta toruńska* lepsze względem Kościoła niżli *Dziennik* stanowisko zajmie, i cieszyła nas jéj oględność w sprawach kościelnych. Nieszczęściem, ta oględność nie wytrzymała dalszéj próby. Sympatyja dla Garybaldego przemogła wszelkie względy i porwała pismo toruńskie gdzieś na krańce bezbożności europejskiéj. Stara to, ale wielka prawda, że okoliczności nie tworzą ludzi, ale jakimi są, pokazują.

— *Le Monde* paryzki takie robi uwagi nad obecnym położeniem spraw włoskich:

Katolicy nabierają otuchy; wyprawa Garybaldego skończona, a koniec jéj haniebny. Oswobodziciel Rzymu, pozostawiwszy na polu bitwy tysiące swojich, ratował się ucieczką. Po chwilowym powodzeniu za pomocą aż nadto przeważnéj siły, tož samo Monte Rotondo zostało świadkiem zupełnéj jego klęski. Bohatyr z pod Marsali ani zwyciężyć ani umrzeć nie umie.

Oto człowiek stracony, zagrzebany, oto narzędzie skruszone, zniweczone w ręku rewolucyji. Ale trzeba się miéć na baczności: człowiek ten zadania swego dopełnił, narzędzie to wysłużyło się, Garybaldi poniósł klęskę, ale jego klęska służy sprawie rewolucyji: Rewolucyja sposobi się do tryjumfu.

Twierdzenie to zda się może zuchwałym tym, których odurza świetny czyn wojenny. którzy tylko na przebieg zewnętrzny, dotykalny niejako wypadków zważają; lecz jeżeli się zgłębi moralne faktów znaczenie i logiczne połączenie wiążące przeszłość z przyszłością, uzna każdy, że obawy nasze są na pewnych podstawach oparte.

Rewolucyja we Włoszech z dwóch wybitnych kierunków się składa. Jeden republikancki i socialny pod przewodnictwem Mazziniego, Garybaldego i ich sprzymierzyńców; drugi monarchiczny, zasłaniający się imieniem Wiktora Emmanuela. Piérwszy poniósł klęskę, i o ile się da przewidzieć, skutki tejże trwałemi będą; ostatni posunął się o krok naprzód, i niebawem jeszcze daléj postąpić zamierza. Przypuszczamy i wierzymy, że Garybaldczycy zaniechali chwilowo i na długo nawet, bezpośredniego i bezwłocznego wykonania zamiarów swojich. Burzliwe ruchy, które co dopiero w kilku wielkich miastach półwyspu powstały, prawdopodobnie bezskutecznemi pozostaną. Można było się spodziewać tych manifestacyji, po klęsce przez stronnictwo ruchu poniesionéj; także wywołać je musiało ściganie i internowanie zwyciężonych przez rząd króla włoskiego; lecz wierzyć z drugiéj strony należy, że tenże sam rząd dość jest silny, by te zachcianki w pewnych granicach utrzymać, i że politycy tegoż stronnictwa niezawodnie pierwsi jako niewczesne odradzać je będą, chociażby nawet z całych sił takowych nie wzbraniali. W tym więc nie leży niebezpieczeństwo.

Czy jednakże sprzeciwiają się urzędowym dążnościom do zjednoczenia? Bynajmniéj. Dostatecznym tego dowodem proklamacyja Wiktora Emmanuela, w któréj karcąc niby i potępiając zuchwałość band ochotniczych, napastujących państwo papiezkie, na kwestyją rzymską jednakże zapatruje się ze stanowiska włoskiego i Rzym uporczywie uważa za cel uprawnionych dążności i usiłowań kraju. Chociaż ten manifest jest zre-

dagowany z pewną dwuznacznością, jasno przecież w nim przebijają nieprzyjazne dla władzy doczesnéj zamiary; naczelnik rządu włoskiego nic więcéj w przedsięwzięciu Garybaldego nie gani, jedno zbytek zapału, gorliwości i niewłaściwość użytego sposobu. Odzywa się niejako do bohaterów z pod Monte-Rotondo i Tiwoli: „Jesteście niecierpliwymi i wszystko zepsuliście waszą popędliwością. Spuśćcie się na mnie, a ja was zwolna, lecz niechybnie do celu doprowadzę.“

Widzimy więc, że rewolucyja pod osłoną obłudy nietylko się w tył nie cofnęła, ale owszem naprzód postąpiła. A w jaki sposób? Oto wpadając pod uczciwym niby i szlachetnym pozorem do państwa papiezkiego, z którego może dotąd jeszcze zupełnie nie ustąpiła, wywołując a co najmniéj tolerując tak zwane głosowania, oczywiście żadnéj nie mające wartości, a nawet przez nią potępione, o których jednakże w jednym urzędowym dokumencie skwapliwie wspomniała, by na ich doniosłość zwrócić w chwili stósownéj uwagę dworu francuzkiego, a nawet zgromadzonéj Europy, jeżeli się tego potrzeba okaże. To obsadzenie czasowe prowincyji papiezkich jest wstępem tylko. Wystawiają je już, nietylko jako środek niewinny, chociaż może literze konwencyji przeciwny; lecz nadto jako znaczną przysługę sprawie porządku i papieztwu wyświadczoną. „Przyczyniliśmy się do uratowania tronu papiezkiego, mówią ministrowie florenccy, położyliśmy koniec płochemu przedsięwięciu Garybaldego, rozbrajając i internując szczątki band zwyciężonych.“ A jeżeli się przyjmie, że interwencyja Wiktora Emmanuela choć raz jeden sprawie porządku i Ocu św. przyniosła korzyści; czemuż nie mianoby utrzymywać, że ciągła i stała interwencyja byłaby źródłem dobrodziejstw? I to właśnie twierdzenie rząd włoski urzędowo na zewnątrz propaguje. Podczas kiedy niecierpliwym poddanym zaręcza, że prędzéj czy późniéj ich do Rzymu poprowadzi; stara się uspokoić zagraniczne mocarstwa o nic więcéj chwilowo ich nie prosząc, jak tylko o to, żeby mu powieżono straż nad Papieztwem. Jego chytra polityka z wszystkiego korzysta, by dójść do zamierzonego celu, tak naprzykład z rozpaczliwego wystąpienia Garybaldczyków, by upozorować dzieło uspokojenia kraju sąsiada, zbyt słabego do ich poskromienia; to znowu z własnéj interwencyji, tak prawu publicznemu jak traktatom przeciwnéj, by stronnictwo ruchu około siebie zgromadzić.

Z wszelkich doniesień, mów, czynności urzędowych, korespondencyji, pogłosek za granicą szérzonych, słusznie i z obawą wnosić możemy, że Wiktor Emanuel będzie chciał wkrótce rzymską kwestyją, w sposób jego dążnościom odpowiedni i korzystny, na drodze dyplomatycznéj załatwić. Czy dwory europejskie przenikną i pojmą cel ostateczny, do którego temi dwuznacznemi zmierza drogami, i czy będą miały dość energiji, by się wszelkim nowym oprzeć koncesyjom? Nie podejmujemy się rozwiązania tych pytań. Obecnie położenie władzy doczesnéj jest wystawione na moralnie może większe niebezpieczeństwo, niż przed kilku tygodniami.

* Zaraz od samego początku napaści band Garybaldego na państwo kościelne, biskupi francuzcy jeden po drugim wydawali okólniki do swego duchowieństwa i do wiernych, wyłuszczając im znaczenie świętokradzkiego zamachu i niebezpieczeństwo położenia Ojca św. *L'Univers* podaje dotąd w każdym numerze swojim gorące te odezwy dostojników Kościoła we Francyji. Uderza w nich wysoki nastrój ducha, wielkie przywiązanie do Głowy całego Kościoła, przechodzącéj w téj chwili tak ciężkie próby, daléj otwartość w opisie niecnych przedsięwzięć wrogów religiji, wreszcie silna wiara w Opatrzność Bożą, która całéj obecnéj burzy nakaże uciszenie. W końcu biskupi wzywają wiernych swojich do modłów za Ojca św. i do ofiar, do okazania *„religijnego patryjotyzmu“* w chwili, gdy niespodziane klęski nowe a znaczne sprowadziły potrzeby w rządach Piusa IX. Z rozmajitych dzienników francuzkich widzimy, że głos Biskupów Francyji, téj najstarszéj córki Kościoła, głos podniesiony z siłą i gorącością w sprawie podeptanego prawa, uciśnionéj sprawiedliwości, w sprawie Ojca św., przeciw któremu powstają wszelkie bezbożne żywioły, wołające jak niegdyś żydzi przeciw Chrystusowi Panu: *Nolumus eum super nos regnare*, głos ten został zrozumiany i mile przyjęty przez katolicką Francyją.

Składki na potrzeby Ojca św. i na zuawów papiezkich są nawet nad spodziewanie obfite. Wszystkie dzienniki katolickie zapełnione są codzień długiemi spisami tych dobrowolnych ofiar. Sam *L'Univers* w przeciągu miesiąca zebrał sześćset tysięcy franków. Przykład Francyji pociągnął za sobą i inne kraje katolickie. W Angliji zawiązał się w tym celu osobny komitet, na którego czele stanęli ludzie wysoko położeni.

Nie można ani na chwilę wątpić, że i tam, gdzie dotąd nie poczuto się jeszcze do tego synowskiego obowiązku, do obowiązku „religijnego patryjotyzmu,“ obudzą się w rychle serca katolickie i ofiarami swemi, zwłaszcza dziś, gdy Stolica Apostolska tylu ma zawziętych nieprzyjaciół, usiłujących ku niéj i ku jéj najświętszéj sprawie zniechęcać umysły, zadokumentują swą wiarę i swoje przywiązanie.

* W poniedziałkowym numerze *L'Universa* znajdujemy spis Dzienników francuzkich, które ogłosiły składkę na Ojca św. Lubo spis ten nie jest dokładny, bo nie wszystkie obejmuje czasopisma katolickie we Francyji, Belgiji i innych krajach, jednakowoż wykaz ofiiar zebranych do téj chwili przez dzienniki jest niezmiernie pocieszający, i świadczy wymownie o niezwykłéj gotowości serc katolickich do składek na potrzeby Ojca św. *L'Univers* podaje spis ten w następnym porządku:

W Paryżu: Le Journal des Villes et des Campagnes 8,400 fr. 85 c. Monde 127,828 fr. 91 c. Union 532,340 fr. 70 c. Univers 682,428 fr. 56 c.

W departamentach: Le Courrier de Lyon 242,456 fr. 50 c. La Gazette du Midi 189,214 fr. 50 c. Le Journal de Rennes 119,271 fr. 60 c. L'Espérance du Peuple, de Nantes 102,640 fr. 10 c. Le Propagateur du Nord et du Pas-de-Calais 88,907 fr. 56 c. La Guienne, de Bordeaux (1) 79,852 fr. 15 c. L'Union de l'Ouest d'Angers 78,687 fr. 62 c. L'Union franc-comtoise, de Besançon 69,364 fr. Le Mémorial d'Amiens 30,000 fr. 10 c. L'Espérance, de Nancy 27,646 fr. 50 c. Le Voeu national, de Metz 19,522 fr. L'Emancipateur, de Cambrai 14,200 fr. L'Ordre et la Liberté, de Caen 13,924 fr. Le Courrier des Alpes, de Chambéry 13,775 fr. 35 c. L'Indicateur. de Tourcoing 10,262 fr. La france centrale, de Blois 9,469 fr. 25 c. Le Mémorial des Pyrénées, de Pau 7,961 fr. Les Petites Affieches de Bayonne 5,266 fr. Le Journal de l'Ain 4,741 fr. 20 c. La Foi bretonne de St-Brieuc 4,537 fr. Le Mémorial de l'Allier 853 fr. Le Courrier du Jura (sommes recueillies dans quelques paroisses du diocèse) 415 fr.

Tygodniki religijne: La Semaine liturgique de Poitiers 62,729 fr. 20 c. L'Echo de Fourvière 46,417 fr. Les Annales religieuses et littéraires d'Orléans 43,841 fr. 05 c. Le Bulletin du Diocèse de Reims 29,178 fr. 37 c. La Semaine religieuse de Limoges 28,687 fr. 15 c. Le Semaine religieuse d'Arras 19,532 fr. La Semaine religieuse de Sens et d'Auxerre 19,466 fr. 95 c. La Revue religieuse de Rodez 18,644 fr 55 c. La Chronique religieuse de Dijon 16,040 fr. 35 c. Le Bulletin religieux de la Rochelle 15,498 fr. 75 c. La Semaine religieuse de Fréjus et Toulon 6,424 fr. 95 c. La Semaine religieuse de Bayeux 5,406 fr. La Semaine liturgique de Marseille 4,810 fr. 25 c. La Semaine religieuse de Nîmes 3,874 fr. 65 c.

Składka na Ojca św.

Lista trzecia.

1. Pani Kęszycka z Lginia 25 tal. — 2. Księżna Czartoryska 50 tal.— 3. P. Adolf Koczorowski 25 tal. — 4. Ks. Koszutski z parafiją 17 tal. — 5. Ks. Promiński 5 tal. — 6. Ks. Zawidzki ze Skalmierzyc 4 tal. — 7. Ks. Kaczmarek 3 tal. — 8. Bezimiennie 10 sgr. — 9. X. S K. 11 tal. — 10. Ks. Grabowski 2 tal. — 11. Ks. lic. Michalski 5 tal. — 12. Ks. Ofierzyński 12 tal. — 13. Ks. Jarochowski 5 tal. 20 sgr. — 14. P. Dzierżykraj Tadeusz Morawski 100 tal. — 15. P. Ludwik Sniegowski 5 sbr. 16. P. Julijan Leyer 5 sbr. — 17. Ludwik Kandulski 5 sbr. — 18. Antoni Nowacki 10 sbr. — 19. Marceli Kamieński 1 tal. — 20. Tytus Daszkiewicz 1 tal. — 21. Mieczysław Daszkiewicz 3 tal. 22 sbr. 6 fen. — 22 Teodor Baumgaertner 10 sbr. — 23. Stanisław Maciejewski 10 sbr. — 24. Augustyn Ernsdorf 10 sb. 25. Antoni Kocimski 5 sbr. — 26. Franc. Pausz 5 sbr. — 27. Jan Łabędzinski 5 sbr. 28. Jan Sputasz 7 sbr. 6 f. 29. Ignacy Maś. 7 sbr 6 f. — 30. Piotr Romanowski 1 tal. 10 sbr. — 31. Waliński 5 sbr. — 32. Jelewski 5 sbr. — 33. Piotr Maciejwski 10 sbr. — 34. Teofil Wojciechowski 7 sbr. 6 fen. — 35. Szymon Duniewski 15 sbr. — 35. Franc. Kwiatkowski 5 sbr. — 36. Władysław Simon 10 sbr. — 37. Antoni Guziński 5 sbr. — 38. Augustyn Krysiak 5 sbr. — 39. Jan Kulas 5 sbr. — 40. Konstanty Sibilski 10 sbr. — 41. Józef Jüngst 2 tal. — 42. Karól Dikson 10 sbr. — 43. Kasper Ofierski 1 tal. —

Razem 281 tal. — Z dawniejszego 641 tal. 5 sgr. —

Ogólnie 922 tal. 5 sgr. —

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.